



VOL. 10, NO. 1

The Tatra Eagle

JANUARY, 1957

TESKNICA

Hej, tak byk se poseł teraz
z owieckami w hole,
ka se ino trowka młodo
i biolućkie skole,

ka se ino smreków rzędy
kołysom sie w śpiywie.
Usiodbyk se ka na pnioku
i cuł sie scęśliwie.

I owiecki by sie pasły
dokole smrecków...
Jo byk ino słuchół, słuchół
muzyki zwonecków.

Roz kiela cos byk zaśpiwoł
Sabałowom nute,
słyśałyby mie chmurecki
po niebie ozsute,

i słyśałyby mie turnie
nad skrówkami lasów,
bok jo juhas nośwarnijjsy,
ze syćkik juhasów.

Hej, sełbyk se teraz w hole,
hej, sełbyk se, Boze,
aleś Ty mie tu do miasta
prziwiazół powroze.



KOŚCIELEC I ŚWINICA

Kościelec i Świnica.

The Tatra Eagle

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors: T. Gromada, J. Kedron

Technical Editor: H. P. Kedron

Editorial Staff: J. Karcz, Dr. E. Jabłoński, Teresa Gromada.

Editorial Advisor: J. W. Gromada

Address all correspondence to John W. Gromada, 264 Palsa Ave. E. Paterson, N.J.

Subscription rate: 60¢ per yr.

Single copy: 15¢

Prenumerata roczna: 60¢

Pojedynczy numer: 15¢

PATRONAT

Ks. Prob. A. Wilczek, Weirton W. Va.
Dr. M. Dusza, Cambridge Springs, Pa.
Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y.

Zarząd Główny Związku Podhalan,
Andrzej Rafacz, Chicago, Ill.

Koło No. 2 Związku Podhalan Im. Władysława Orkana, Chicago, Ill.

Klub Maniowy Koło No. 22 Związku Podhalan, Chicago, Ill.

Wydział Kobiet Związku Podhalan,
Helena Augustyn, Chicago, Ill.

Kazimiera Dąbrowska, Chicago, Ill.

Jan Kowalski, Chicago, Ill.

Michał Rekucki, Chicago, Ill.

Franciszek Chowaniec, Chicago, Ill.

Andrzej Siuty, Chicago, Ill.

Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.

Franciszek Kuak, Chicago, Ill.

Frank Las Studio, Chicago, Ill.

Dyr. S. Jania, Chicago, Ill.

Stanisław Janik, Chicago, Ill.

F. J. Walus, Colden, N.Y.

Julian Daniec, Montclair, N.J.

Wincenty Gauron, Chicago, Ill.

Jan Morawa, Chicago, Ill.

Walter Dorula, Elbert, W. Va.

J. Dobrowolski, Chicago, Ill.

Maria Chlewnenko, Chicago, Ill.

Stanisław Woźniak, Chicago, Ill.

Anna Rembisz, Lynn, Mass.

J. i A. Ciszek, Waltersburg, Pa.

Jan Habina, Dunbar, Pa.

Maciej Ogrodny, Chicago, Ill.

Jan Guziak, Chicago, Ill.

F. Pawełczak, Chicago, Ill.

J. i W. Króźel, Chicago, Ill.

J. i L. Łuszczek, Chicago, Ill.

F. Błazończyk, Chicago, Ill.

Dyr. J. W. Karcz, Garfield, N.J.

Stanisław Tatar, Knox, Ind.

Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.

Jan J. Florczak,

Los Angeles, California

S. Krzyżanowska, Buffalo, N.Y.

J. Tomtała, Twin Rocks, Pa.

R. i A. Szlosowsky,

Brooklyn, N.Y.

Feliks Basista, Chicago, Ill.

Wśród Podhalan W Ameryce

Leży tu przedemną pięknie wydany numer świąteczny "Echo Podhalańskie", organ Związku Podhalan w Ameryce, siedzibą w Chicago.

Pisemko to tymrazem jest powiększone, bardzo ładnie ilustrowane, zawiera wiele różnych wiadomości tak z Podhala, jak również z życia Kół Zw. Podhalan, opowiadań i wierszyków gwarowych. Na całość złożyło się nasze Podhalańskie kupiectwo, którzy nie szczędzili grosza na ogłoszenia.

Duszą całą tego wydania jest znany na terenie Chicago energiczny Sekretarz Generalny Zw. Podhalan p. Andrzej Siuty, góral jakich mało z Witowa, który nigdy nie szczędzi pracy i zabiegów o ile chodzi o sprawę naską-podhalańską.

Polecamy serdecznie tym którzy jeszcze nie posiadają owego pisma i tym co śledzą życie Związku Podhalan ażeby niezwłocznie nabyli "Echo Podhalańskie".

Należy pisać wprost do Redaktora na adres:

Andrzej Siuty
4512 So. Marshfield Avenue
Chicago, Illinois

Cena egzemplarza wraz z przesyłką
15 centów. JWJ

Chicago, Illinois

Józef Króźel, wice-prezes Koła Stow. Podhalan w Brighton Park przez kilka tygodni zmuszony był pozostać w Wojskowym Szpitalu w Chicago z powodu krwotoku żołądkowego.

Zona Józefa Króźel, Wanda, jest córką pani Kazimierzy Dąbrowskiej, byłej wiceprezeski Zarządu Głównego a obecnie Dyrektorki z Koła Nr. 22 Maniowy i śp. Antoniego Dąbrowskiego, byłego prezesa Związku Podhalan.

Państwo Króźel są ludźmi o prawdziwych sercach polskich którzy kochają cały folklor góralski i są przykładem dla innych.



Państwo Edward i Eustachia Łabuda.
z Chicago, Ill.



Dr. Michał Dusza.

East Paterson, N.J.

Ubiegłe święta Bożego Narodzenia spędziliśmy nad wyraz wesoło i przyjemnie, a to dlatego że sprawił nam niezmiernie miłą niespodziankę zacny rodak i serdeczny przyjaciel "Orka", Dr. Michał Dusza, były sekretarz generalny Związku Podhalan, a obecnie profesor Alliance College, Cambridge Springs, Pa., który spędzał okres świąteczny w Nowym Yorku. Nie omieszkał on tymrazem odwiedzić naszych Górali i Redakcję "Orka".

Z okazji przybycia tak miłego gościa wieczorem dnia 27 grudnia w rezydencji Pp. Gromadów, gdzie mieści się biuro "Orka" zebrało się małe ale dobrane grono góralek i górali, a wśród nich Dr. Eugeniusz Jabłoński i artystka-malarka Mary Elizabeth Lee gdzie na czesć zanego gościa Dr. Michała Duszy, Podhalanina z Odrowąża Podhalańskiego przy muzyce prawdziwie góralskiej odbyła się miła zabawa z popisami tańców góralskich i zbójnickich, która przeciągnęła się do późna w nocy.

Chicago, Illinois

Dnia 7 grudnia pani Aleksandra Mrozek, żona Mieczysława, prezesa Koła Gen. Andrzeja Galicy przyjechała do Chicago samolotem linii Pan American Airways. Pani Mrozek, z domu Szeliga, wyjechała z Czarnej Dunajca we środę; we czwartek wsiadła do samolotu we Warszawie; piątek wylądowała w Chicago.

Mieczysław Mrozek jest znanym typowym tancerzem góralskim na terenie miasta Chicago.

Chicago, Illinois

Od paru lat nurtuje myśl, a obecnie powstał już stały komitet budowy nowego kościoła w wiosce Pyszówka obok Nowego Targu na Podhalu, gdzie po wybudowaniu własnego kościoła ma powstać nowa parafia.

Od dawien dawna Pyzówka należy do parafji Klikuszowej; ale że jest dosyć daleko, więc zacni Ci Podacy postanowili za wszelką cenę wybudować swój własny kościół, ażeby nie musieli pływać poprostu przez śniegi i zawieje śnieżne jak przyjdzie zima.

W tym przedsięwzięciu zwracają się do swoich ziomeków i Podhalan w Ameryce, ażeby przez ofiary i datki dopomogli im w budowie nowego kościoła i zrealizowania ich śmiałych zamiarów w Chicago.

Jak się dowiadujemy działa już taki Komitet na którego czele stoją znani Podhalanie Jan Guziak i Józef Czerwieński, którzy postanowili zająć się zebraniem wśród swoich datków. Wkrótce ma się odbyć, jakich jeszcze dotychczas nie było w Chicago wspaniała impreza góralska z której dochód całkowicie zostanie wysłany do Komitetu Budowy Kościoła w Pyzówce.

Datki prosimy nadsyłać na adres: Jan Guziak - Józef Czerwieński, 1445 Walton Street, Chicago, Illinois

Oaklawn, Illinois

Państwo Brygida i Wawrzyniec Worwa pochodzący z okolic Rabki, Powiat Nowy Targ a zamieszkali pod numerem 6200 West 95 Street, Oaklawn, Illinois w tym roku obchodzą 50 cio lecie szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Z okazji tej przez łamynaszego pisemka przesyła Państwu Worwa szczere życzenia i sto lat serdeczny przyjaciel "Orła Tatrzańskiego" i kuzyn Pani Worwa, Pan Władysław Czyszczoń z Chabówki w Polsce.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia Pan Władysław Czyszczoń przesyła całej Braci Podhalańskiej Związku Podhalan i Redakcji "Orła Tatrzańskiego" życzenia świąteczne i noworoczne.

Należy nadmienić że Pan Czyszczoń nie tylko że od szeregu lat jest sędzią zawodów narciarskich, ale i był czynny członek Ogniska Związku Podhalan w Rabce.

Po ostatnich zmianach jakie zaszły w Polsce jest nadzieja że wkrótce zostanie przywrócony do życia Związek Podhalan w Polsce.

East Paterson, N.J.

Z powodu braku miejsca w ostatnim numerze, nie podaliśmy wiadomości że w lecie bawili u krewnych w West Caldwell, N.J., bardzo zacni Państwo Władysław Nowobilscy z South Porcupine, Ontario, Kanada. Przy tem odwiedzili Redakcję "Orła".

P. Władysław Nowobilski, który pochodzi z Białki na Podhalu, jest nie tylko długoletnim czytelnikiem "Orła" ale i jego przedstawicielem w Kanadzie.



W. Gacek (rys. Mieczysław Gacek)

PROFIL

Wawrzyniec Gacek, jeden z współ-organizatorów Koła No. 13 Zw. Podhalan w Utica, N.Y. urodził się w roku 1885 w Białej Skomielnej, Powiat Nowy Targ. Po ukończeniu szkoły powszechnej młody chłopak wyjechał w roku 1899 do Niemiec gdzie przez siedem lat pracuje. Po powrocie do rodzinnej wioski w roku 1906 powołany został do służby wojskowej. Służył w Austriackim Pierwszym Pułku Ułanów w randze sierżanta. Po zwolnieniu z wojska niedługo bawił w domu ale już w roku 1909 wyjeżdża najpierw do Belgji, a dnia 5 września 1910 do New Yorku i Utica, gdzie nastale się osiedlił. W roku 1911 ożenił się z bardzo sympatyczną góralką, także z Białej Skomielnej, Anną Gackówną, z którą dochowali się czterech synów i jednej córki.

Pan Wawrzyniec Gacek nie tylko że lubił sport myśliwski w czem młodych synów zaprawiał, ale także interesował się literaturą polską, a specjalnie góralską. To też cała rodzina Gacków od roku 1937 kiedy w Utica powstało Koło Związku Podhalan, którego W. Gacek był współ-organizatorem i piastuje urząd sekretarza od założenia nie tylko że należy do Koła ale bierze czynny udział w przedstawieniach i różnych występach. Kierownikiem wszystkich góralskich przedstawień urządzonych przez Koło No. 16 Zw. Podhalan jest właśnie syn pana Gacka, Jan S. Gacek.

Pan Wawrzyniec Gacek należy również do innych polskich organizacji, popiera każdy przejaw życia kulturalnego w Ameryce. Jest on także przedstawicielem "Orła Tatrzańskiego" na terenie Utica i należy do Patronatu.

.....
Podhalanie!
Jednacie nowych prenumeratorów!
.....

Opowiadanie Bacy

Było to tak, że kiedyś, dawno już, przyszedł tu do szałasów (na hale) staruszek taki siwiutki; kijem się podpierał, szedł boso, odziany był strasznie biednie, wszystko tylko takie podarte szmaciska; kapelusisko nagłowie zupełnie niby stary, zgniły grzyb; przez ramię miał zaś taką dziadowską torbę, ale tam w niej nie było nic.

No i, dobrze nie bardzo, zaszedł do jednej koleby (szałasu) i prosi bacę o odrobinę sera albo zętycy krople, bo go już zemdlilo z głodu. Ale ten baka był okrutnie nieużyty człowiek, więc mu nagadał, że tu żadnych bogaczy nie ma, że zętyce mają tylko dla siebie, tak samo i ser, a próżniaków zaraz wypędzi het! Tak to mu brzydko nagadał.

Ten staruszek tylko sobie westchnął, ale zaraz wyszedł cichutko i zwrócił się ku drugiej kolebie, co tam zaraz z boku stała, stanął u progu, kapelusz z głowy zdjął i prosił starszego juhasa, żeby mu dał cośkolwiek zjeść, bodajby takiej zętycy, co ją psu dają. Ani ten juhas nie zlitował się nad taką biedotą, tylko go wypędził i jeszcze się naśmiewał. Ludzie -- wiecie -- jak się trafią z twardym sercem, to ich nie przekonasz.

Obszedł ten dziadek całutki szałas (hale) i wszyscy go powyganiali, niejednemu juhas to jeszcze kamieniem cisnął albo i psem poszczuł biedaka.

Więc też chudziną zabierał się z hali na dół, kiedy ujrzał na perci idącego młodziutkiego juhasika, co tu dopiero pierwszy raz się z owcami przyredukał (przypędził owce). I dopiero ten juhasiczek zlitował się nad dziadkiem i dał mu podjeść oszczypka i kęsek owianego moskala (placka).

Staruszek podjął sobie i tak powiada: -- Wiesz co, chłopcze, zgoni swoje owieczki i zabieraj się z nimi jak najprędzej do domu. Tylko nie zwlekaj, ale zabierz się szybko stąd do ucieczki.

Juhas usłuchał, owieczki pozbiarał i uciekł z nimi z tej doliny. W mgnieniu oka przysłała taka straszna zawierucha, taka gwałtowna wichura, waliły się ogromne głązy z tamtych ścian i zasypało nimi zupełnie całą dolinę ze wszystkimi kolebami. I ten nieużyty baka, i juhasi, i owce -- wszyscy znaleźli śmierć pod głązami. Tak to było.

Zofia Radwańska-Paryska

We wtorek 4 grudnia wybuchł wielki pożar w Czarnym Dunajcu, przyczem spłonęło doszczętnie pięć domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczymi.

Dawniej wokolicy mojej, gdy na roboty kto wyjeżdżał, to najdalej do Pesztu. Jechał zwyczajnie z wiosną, pracował tam przez lato w cegielni, a ku zimie z zarobionymi "dudkami" powracał. Zarobki w Peszcie niezłe były, wielu się dosyć wspomogło, przy tym nic stamtąd szkodliwego ni z obyczaju, ni z nadpsutej gwary do wsinieprzynosili. Jakis odsetek niewielki tych, conie mieli do czego ani po co wracać, pozostawał tam, godząc się na dobrze płatne roboty do młynów.

Za czasem Peszt się urwał. Już też bowiem ludzie we wsi zwiedzieli się o Ameryce i ten-ów śmielszy, a mogący wyłożyć na "sifkartę", puszczając się na los szczęścia za ono morze dalekie; przy tym jęli się po wsiach uwijać różni agenci pokątni, namawiający ludzi do robót rolnych do Prus i obiecujący im świetne warunki płacy. Wabieni obietnicami do robót, które łatwo mogli, jako z rolą obeznani, pojąć, mając przy tym wszelkie ułatwienia w drodze i kredytowany jakoby darmowy przejazd, jakoby się masowo; całe kompanie ze wsi wybierały się z wiosną "na Saksy". Nic to, długo musieli oną drogą darmową odrabiać, że ich płacono i żywiono marnie, że ich kupani wpędzano do chlewnych baraków, że ich traktowano gorzej jak robotce bydło -- pęd ku wiosnie "do Prus" nie ustawał. Zwłaszcza młodzież nieletnia, rada zawdy uchylić się od ciężającej jej ojcowskiej ręki i przykażnych matczynych oczu, zasmakowała sobie w tych sezonach pruskich, gdzie jej poza czasem robót nikt nie kontrolował. Wracali też do domów rozpustą chorzy, zepsuci, a dziewczęta nierzadko z brzemieniem.

Trwała ta epidemia pruska lat kilkanaście. Była to prawdziwa klęska dla wsi naszej tak z punktu moralnego, jak zdrowotnego, a zarazem haniebną usługą wrogowi. Zarobione też tą stratą fenigi nic nie sprawiły we wsi -- wsiąkły w błoto i diabeł z nich miał korzystać.

Inaczej rzecz się miała z wychodźstwem do Ameryki. Zachętą główną do wyjazdu, prócz rozsyłanych reklam interesowanych linii okrętowych, były listy pierwszych ze wsi emigrantów, donoszące o wysokości zarobków, a więcej jeszcze przysyłane rodzinom dolary lub przywożone przez powracających. Był to dla umysłów, wzwyżczajonych do lichej płacy w miejscu, zarobek-marzenie. Toteż kto miał jeno przed kłopotem myśli jakie zadanie pieniężne, którego by całociową pracą w miejscu nie podołać ziszcć, jął prze-myślać nocami o wyjeździe "za morze". Byli to więc w pierwszym rzędzie ci z młodych gazdów, którzy przejeł świeżo gazdowanie ze skrzępych dłoni ojców, a nie mieli skąd wziąć pieniędzy za po-



Kosiarze (mal. M. Rekucki)

łożone w testamentie spłaty dla rodzeństwa. Także młodszy synowie gazdowscy, nieżonaci, którzy dziedziczenia nie mogli się spodziewać, a część pieniężna, jaka by im z gruntu podług niskiego szacunku przypadła, za nikła była, aby z tym żywot jakiś począć. Również gazdowie średni, przez wydawanie młodszych siostr lub żenbę braci podupadli, nie mogący sobie mimo orki zaciekłej nijak dać rady. Inni, w kasach i we wsi zadłużeni, wiecznie tym skłopotani, marzący też, by kiedyś dzień bez długów pożyć. No, różnych braki popychały, a było takich wielu. I dziewczęta, które we wsi wydać się nie mogły, myślały o Ameryce. Tam, słyszały, każda się wyda od razu, ledwo nogą na lądzie stanie.

Więc się wybierali, po dwóch, po trzech dla śmiałości -- że to gdzieś na kraniec świata i dni tyle przez morze; niektórym, którzy tam już mieli krewnych, ci ułatwiali przejazd przysyłając im w listach "sifkarty", oraz więcej narodu do tej nadziei-Ameryki się kwapiło.

Aleć nieletko one dolary cenne przychodziły. Trudem mozolnym, pracą ciężką pod ziemią, w kopalniach, trza je było zdobywać. Myśl o domu, czekające tam na te dolary konieczności zdawały jednak siły.

Trzy kategorie wychodźców "za morze" dałoby się rozróżnić. Tych, co po dwóch, trzech latach pobytu, zarobiwszy na owe konieczności paręset dolarów, wracali do kraju. Tych, co mając się kim zastawić w domu, a chcąc z większym wrócić trzosem, zostawiali tam lat kilkanaście. Wreszcie tych, co z różnych przyczyn na stałe w Ameryce pozostali.

Marzeniem pracujących tam czas dłuższy było otworzyć salon (wyszynk) by pędzsy i łatwiejszy mieć zarobek; wielu też do tej szczęśliwości przyszło. Niektórzy z dłużej tam bawiących ponabylali domy (house), z których czynsz daje im podstawę życia.

Wychodźcy też nasi w Ameryce starali się trzymać ze swoich stron razem. W Chicago np. jest cała dzielnica przez Podhalan prawie zamieszкана.

Zrobmy teraz bilans wychodźstwa do Ameryki: jakie zyski przyniosło wsi naszej i jakie straty?

Do zysków, i to niemałych, trzaporachować: dopływ pieniędzy do kraju, podtrzymanie i rozwinięcie gospodarstwa; rozszerzenie pojęć u chłopca naszego o ludziach i o świecie, obaczenie naoczne że świat nie koszynek; przypatrzenie się jak żyje kraj unormowanej swobody, nabranie poczucia godności i wartości ludzkiej. Tam też chłop nasz przyklonił się do gazet i książki, tam dowiedział się o Polsce.

Straty też, całe nieletkie, dadzą się uważać. Zanie wszystkimi tam powodzenie szło. Jest takich wielu, którzy zrazu pisali, przysyłali, potem zamilkli: ani nie wracają, ani nic nie dosyła. Pozostałe w domu żony, radząc sobie jakoś przy pomocy nadsyłanych im dolarów -- gdy te urwały się, ostały całkiem bezradne. Lata mijają, młodość uchodzi... gdy żona dowiaduje się przez listy innych, że tam mąż o dom już nie dba, nie myśli wracać, że tam ma poboczną żonę, tedy i ona czuje się w sumieniu wolna, rozwiązana ze ślubowania -- i dla ślebody kryjomej otwiera dom. A gazdostwo podupada.

Wielu, którzy tam na stałe ostali, nabyli domy, samochody, czują się już obywatelami Stanów, dzieci na Amerykanów kształcą. Cóż się dziwić robotnikowi prostemu, jeżeli Józef Conrad...

Wracający zaś do kraju podługim pobycie prócz nieustannie wtrącanych do gowary Yes, All right itp., to już ludzie sterani. Wszyscy to w rzeczy inwalidzi. Wrócili jeszcze na ojczyznę umrzeć, ale z nich już w gazdostwie niewiele pociechy. Wysłała im siły Ameryka. Krawo zaprawdę te dolary zdobyte. I refleksją się smutną zastanowi: czy warto straconego zdrowia. W chwilach szczerości, gdy chwałbamięła, przyznają się też, jak tam ciężko.

-- Powiem wam -- mówił mi jeden z takich inwalidów -- tam ino biznes, dudki. Człek pracujący zamaszynę stoi. Ino się kości mijają. Jakby tu człek tak pracował, jako tam, w tej Ameryce, to by sie na kamieniu szczerym chleba dorobił.

Władysław Orkan.

O Dawnym Zakopanem



Kościół w stylu Zakopiańskim
w Kościelisku.

Na początku lat siedemdziesiątych, w Zakopanem mieszkało wszystkiego zaledwie 100 do 150 gości. Byli to przeważnie goście z Krakowa, spędzający tu letnie miesiące z rodzinami.

Goście nasi, to była wyłącznie tylko inteligencja, profesorowie, urzędnicy i artyści. Daleka podróż góralska "budka" trwała całe dwa dni.

Wśród stałych bywalców ówczesnego Zakopanego zaliczamy mego ojca Władysława Ludwika, autora "Tyrteusza" i "Kościszki pod Racławicami", malarza Walerego Eljasza, autora pierwszego przewodnika po Tatrach i wielu obrazów i rysunków tatrzańskich, filologa skowiańskiego Bronisława Grabowskiego z Częstochowy, oraz największego miłośnika Tatr prof. Leopolda Świerza.

Bywali dalej w Zakopanem Karolowie Estreicherowie, Adam Asnyk, który pisał wtedy właśnie swoje najpiękniejsze utwory z Tatr, muzyk dr. Franciszek Bylicki, astronom dr. Daniel Wierzbicki.

Dalej pamiętam dra. Tytusa Chałubińskiego, wówczas jedynego lekarza w Zakopanem i Helenę Modrzejewską z synem Ralfem.

Cała ta niewielka gromadka mieszkała prawie wyłącznie na ulicy Kościeliskiej, od starego drewnianego kościółka aż po dom Wójciaka ku Krzeptówce. Na tej chacie kończyło się zabudowane Zakopane. Dalej ku Kościeliskom stał jeszcze niedaleko Potoka jedyny dom, leśniczówka, Homolaców. Potem już tylko bujne ciemne

lasie świerkowe aż do Doliny Kościeliskiej.

Domek nasz, to jest mieszkanie u gospodarza z Zakopanego Wojciecha Jaczaka, zajmuje dwie nieduże izby i małą kuchnię w głębi. Obie izby wymeblowane i czystuśko wymyte. Jedna, najlepsza "izba biała" widocznie przez cały rok niezamieszkała, druga, w której przez zimę "siedzą" gospodarze, również czysta, ale już nieco przyczerniała wiekiem. Kuchnia mała, z okienkiem na drogę do "miasta". Gotować trzeba razem z gospodarzami, choć ci na całe lato przenoszą się do szopy. Oba pokoje gościnne mają małe okna, mocno okratowane. "Bo tu dawniej bywali zbójcy" objaśnia Wojciech.

Całe umeblowanie to proste łóżka drewniane z siennikami wypchanymi sianem. W każdej izbie stół, bardzo wysoki, starej konstrukcji, z nogami związanymi. Wzdłuż ścian ławy stale umocowane. Nad łóżkami długie żerdzie drewniane "na przodzie". Kilka wielkich oszklonych obrazów świętych i duża półka zasuwana kratką na "statki". Nad nią parę starych fajansowych talerzy o prymitywnych motywach kwiatowych. To wszystkie meble.

Idziemy do "miasta" co można kupić. Więc można mieć mięso, alenie codziennie, tylko "kiedy biją". Sklepów ani towarów niema wprawdzie ale jedyny kram Rieghaupta obiecuje zamówić co trzeba w Nowym Targu. Restauracji żadnej prócz karczmy niema, dopiero później otworzono jadalnię w Staszczkowie. Potem w wybudowanym w r. 1882 Dworcu Tatrzańskim

gazdował i stołował gości Józef Sieczka, wójt gminy i zamożny gospodarz.

Apro wizacja w Zakopanem łatwa. Góralki przynoszą codziennie "kohutki" po kilkanaście centów. Jaja kupujemy 6 sztuk za 5 duków. Poziomek i malin w bród i za bezcen. Gorzej było z pieczywem. Piekło się przeważnie w domu czasem Rieghaupt przywoził z Nowego Targu chleb i bułki, które rozrywano. Dla ludności miejscowej były one luksusem i zbytkiem. Wszyscy jedli tylko "moskale", twarde i suche placki z owsa.

Zbierał codziennie kilku gości i wczesnym rankiem wyruszał. Przynosił listy z poczty w Nowym Targu i wracał znów pieszo wieczorem.

Atoli najciekawszym było że Kuba, choć "listonosz" czytać nie umiał. Każdy więc z gości odbierał swoje listy, a dawał wskazówki Kubie, komu dalsze marzdać. Wkrótce jednak Kuba niezwykłym sprytem, po kopercie lub formie raz nadesłanego listu, już wiedział dlakogo jest; często wskazując listy udawał że czyta, choć czasem trzymał rzekomo odczytany list "do góry nogami".

Biedak miał jeszcze inne zmartwienie. Stale uskarżał się nam na "okrutny ból zębów". Nic nie pomagało. "A ni macie ta troche haraku?" Podawaliśmy mu więc często to jedyne lekarstwo. Kuba popłókał zęby, potem "harak" połykał. "Kuba, jakże to? Przecieżście od wódki ślubowali?" "Ano ślubowałem od wódki, ale wiecie, od haraku ni". A lekarstwo zawsze leczyło choć na krótki, okrutny ból zębów.

Większe wycieczki w Tatry były wówczas rzadkie. Zwiedzaliśmy małe dolinki jak ku Dziurze, Strążyska, za Branka. Chodziło się do Jaszczurówki po bezdenne błocie, na Kalatówki, do Małej Łąki. Dalsze wyprawy i dla starszych i dla dzieci były bardzo utrudnione. Nie zupełnie dróg, i ścieżek. Więc nieliczni odważniejsi goście zwiedzali jeszcze tylko Czarny Staw Gąsienicowy, Morskie Oko przez Wąską i przez stary Zawrat i Świątówkę. Wycieczka do Morskiego Oka -- to była cała zaprawa. Wyruszało się wozem wczesnym rankiem przez Poronin, Bukowinę, Głodówkę, Łysą Polanę, droga fatalna wyboista i kamienista. A więc bez przewodnika i tragarzy nikt głębiej nie zapuszczał się w Tatry.

Do najlepszych przewodników należeli: Maciej Sieczka, Jędrzej Wala, Szymon Tatar i Wojciech Roj. Potem Slimak i niezapomniany Klimek Bachleda. Dwaj pierwsi przewodnicy, Sieczka i Wala byli pierwszymi zaprzysiężonymi strażnikami kocz i świątaków. Obaj dawni kłusownicy, znali Tatry na wylot i wiedzieli o wszystkich zakątkach i terenach kłusowniczych.

O DAWNYM ZAKOPANEM cont'd.

Nakoniec -- kilka anegdotycznych wspomnień z Dawnego Zakopanego. Dotyczą one późniejszych już czasów, niż te, które skreśliłem w początku mego opowiadania. Lecz i te wspomnieć miło.

Pierwszym gospodarzem i restauratorem dawnego, potem spalonego w r. 1900 Dworca Tatrzańskiego był Józef Sieczka, sprytny i inteligentny wójt gminny, który, jak opowiadano, ukończył kilka klas gimnazjalnych w Krakowie. Była to jedna wówczas lepsza jadłodajnia w Zakopanem, a gospodarz, sam potrawy podawał. Raziło mnie (może niesłusznie?), że gospodarz, trzymając talerz, zawsze wielki palec miał zanurzony w zupie. Widząc, że to już codzienny system, zwróciłem mu grzecznie uwagę na ten proceder. "A bo ja chcę spróbować, czy zupa dla gości nie za zimna". Racja, której zaprzeczyć trudno, pomyślałem.

W roku 1873 nawiedziła w jesieni epidemia cholery także i Zakopane. Kilka tysięcy wypadków było już w Krakowie, przyszła zaraza z kolei w jesieni i na Zakopane. Wiadomo, że wtedy niewiedzieliśmy jeszcze nic o bakteriologii, ani o konieczności izolowania chorych. Dr. Chałubiński pozostał przez całą jesień w Zakopanem i z poświęceniem ratował ludność. Nie ominęła choroba także przyjaciela naszego Wojciecha Sierockiego. Zapobiegliwa żona czym prędzej zakupiła mu "godną" trumnę i postawiła mężowi koło łóżka "do wygod". Ale cóż, kiedy Wojciech, mimo przygotowania, umierać nie chciał. Dr. Chałubiński gouratował i wyleczył. Trumnę schowała żona do feliciora tempora. W rok potem oglądałem ją na strychu.

Zacny dr. Chałubiński własnym sumptem postawił po wygaśnięciu epidemii żelazny krzyż na Gubałówce. Był więc poświęcenie i wielka uroczystość, potem przyjęcie dla gości. Był też na nim i nasz Wojciech. "No i cóż Wojciechu, jakże się to odbyło?" Wojciech chętnie rozpowiadał, a w końcu rzekł: "Sytko, wiecie, było fajnie. Pon Chałubiński nukoł nos do jedzenia. Była pieczeń wołowa z jakimś takim okrągłym chrobakiem (makaron włoski). Ale kieby nom tak, wiecie, nie pieczenie, ino kiebasy doł, toby my se godniej pojedli."

Wacław Anczyk

Na Podhalu lato było dość ładne i rok urodzajny. Spichlerze są zakładowane zbożem jak już dawno nie pamiętano. Zarazem i piwnice pełne "grul".

Dnia 1 listopada przyszła nagle zima. Śniegu opadło tak w Tatrach jak i na całym Podtatrzu i nizinnym Podhalu do pasa. Jeździmy już saniami.

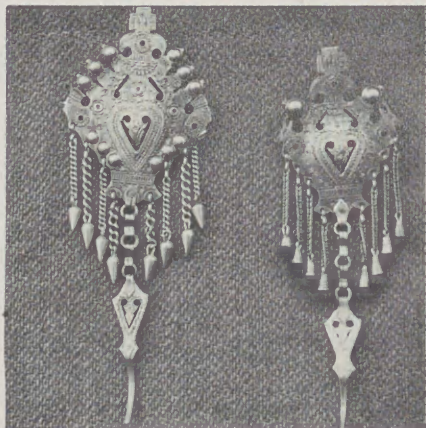
Local Color

Old national costumes, once worn in the countries of Europe, are rapidly disappearing, and in many of them they have passed altogether from human memory. But the Tatra Highlander is as proud of his white woolen trousers as a Scottish Highlander is of his kilt, and he clings to his old traditional ways.



Accessories

He may be very poor, but if he wears his trousers, which were once white, with some traces of old embroideries on them, he can still enjoy the right to self-respect and a measure of consideration from the others. Dare he, however, appear in ordinary townsman's clothes in a similarly dilapidated state, he would be just a "lowland sansculotte" (ceper przez portków) and feel quite



Spinki (Brass Brooches) made by
A. Kubia Opacian - Ratutów

uncomfortable in a Góral village.

So, a man's traditional costumes consists, in the first place, of the said trousers made from very thick and solid white wool and sitting tightly on the legs. A stripe of blue wool, about an inch broad, runs all along the outer side of the trouser leg and there are two red tufts, one at the ankle and another at the end of a flap covering the instep. On the front part over the thighs, large ornamental parzenicas (pazhenetsa) in bright red and blue, complete the effect.

The trousers are supported by a leather belt. "Full dress" includes a peculiar belt, some 10-15 inches wide on the front, though a little narrower at the back, and richly studded with brass tacks. Tatra robbers carried pistols and daggers behind such belts, which were probably meant also as armour to protect the most vulnerable part of the body. At present they are worn only on rare occasions, except by head shepherds on the Alm who use them as a mark of their rank.

The shirt in olden times used to be boiled in butter to make it waterproof and it was black. Nowadays, however, only ordinary white shirts are in use. A thick sheep-skin jerkin, with or with-



Parzenica (designed by Wojtek Gryzak
in Witów - 1920)

out sleeves, usually embroidered with red, blue and green wool or silk, though sometimes plain, is worn for everyday use, except in hot weather, by men and women alike. The "cuha", a sort of loose, collarless jacket of white wool, similar to that used for trousers, supported on the chest by a silk band of vivid colour (mostly red), or a strap adorned with brass brooches, which holds the two sides together.

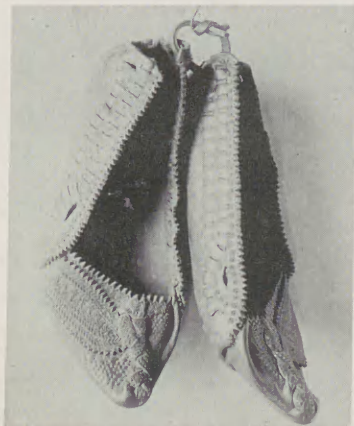


Andrew Siuty in typical costume.

The hat is small and round; it is made of hard black (originally brown) felt, and is decorated with a band of white mussel-shells. The Tatra robbers in old paintings appear in tall red hats. But these seem to have been only a ceremonial headwear; for ordinary purposes hats similar to those now in use have been worn by both robbers and peasants in indeed any strict discrimination between them could be made, for centuries past. Sometimes an eagle feather is stuck on the left behind the string of mussel-shells.

This national attire would not be complete without a peculiar walking stick with a small steel, or sometimes brass, hatchet for the hand grip. It is a walking stick, a useful tool and also a weapon at times. The robbers wielded it as a sort of battle-axe. But even now village lads do occasionally stage up a fight over a girl, or some other mortal offence, with their hatchet sticks. Mostly it ends with a few blows, parried by the opponent.

"The Tatra Mountains" - V.A. Firsoff



Kierpce (Sandals)

ROAMING

A happy and peaceful New Year is the sincere greeting of the Tatra Eagle staff to all its numerous patrons, subscribers, and friends.... The year 1956 was one of the most momentous and active years for the Polish Tatra Mountaineers Alliance (PTMA) Circle XI of Passaic, N.J. We will briefly review its activities.... World premiere of Frank Chowniec's folkloristic play "Harnasie" (The Brigands) a great success at Passaic's Polish Home January 29. The Circle's dramatic and dance group thrills spectators... The Council of European Women-in-Exile marvel at the Polish Highlander costumes which were modeled by Mrs. Jane Kedron and your reporter at the Carnegie Institute for International Peace Building, New York March 17-.... Our dancers perform in New York City at the spectacular "Spring Song and Dance Festival" sponsored by the Folk Festival Council April 29... Jan Gromada and his group of Tatra dancers meet Jan Cieplinski, Poland's eminent ballet-master and choreographer April 19.... Dziennik Chicagowski reprints this reporter's critical observations concerning Polish folk dancing and television programs in America on its editorial page on May 23... Jan Gromada once again leads his ethnic group at a program in New York City on June 8 arranged and organized by the incomparable Jan Cieplinski. The program commemorated the memory of Stanisław Moniuszko, Poland's great operatic composer... This periodical begins an ambitious research project concerning the Tatra migration to the United States in September... Debut in Philadelphia. Tatra dancers win acclaim for their execution of Tatra dances and songs at the Philadelphia Rifle Club September 4... Thousands witness with delight our Highlanders exhibit their authentic Tatra dances, songs and music at the famous International Women's Exposition in New York City November 11.... This list of activities clearly indicates that the Polish Tatra Mountaineers Alliance is not forgetting one of its primary aims which is to acquaint the American public with the

refreshing and vigorous Polish Tatra culture.... The annual Kościuszko Foundation Ball will take place this year February 22, 1957. It will be the grandest ball ever, Dr. Stefan Mierzwa announced. We urge all our readers to attend Polonia's most outstanding social event. As usual the ball will be held in the fabulous Grand Ballroom of the Waldorf-Astoria in New York City..... Four Polish folk dance groups will participate in the artistic portion of the evening, among them will be our own Polish Tatra Mountaineer Group with Jan Gromada directing. The group will include: Dr. Eugene Jabłoński, Aniela Gromada, Samek Tandlich, Janina Kedroń, Edward Siedlak, Joanne Latrechia, Teresa Gromada and this reporter.... Congratulations are in order to Edward J. Derwiński who was elected State Representative of the 24th Representative District, State of Illinois on the Republican ticket November 6. He achieved Republican nomination as an independent without political sponsorship. Derwinski is national director of the Polish Highlanders Association of North America. He is past vice-president of Circle 3 Morskie Oko and an active member in Polish Highlander circles in Chicago. He is the first Polish Highlander to achieve a major elective office in the state of Illinois. We can justly be proud of Mr. Derwiński. Our staff and all the górale in America wish him even greater successes in the future.... John Guziak and Joseph Czerwiński born in the U.S. but reared in Pyzówka, a village in the Podhale region of Poland, are spearheading a drive to raise funds which are needed for the building of a church in Pyzówka. Presently the villagers are using the crowded church facilities in neighboring Klikuszowa. Contributions can be sent directly to John Guziak or Joseph Czerwiński in Chicago. For more information write to this reporter.... Polish Highlanders in America have been known to be most generous in helping their brothers in Podhale in their efforts to build or repair churches as in the cases of Groń, Brzegi, Gronków etc.

AWAY FROM
TRAFFIC
NOISES

HOTEL
AAA

Happy Hollow

MOTEL
AMA

2 BLOCKS FROM
BATH HOUSE

230 FOUNTAIN ST., HOT SPRINGS, ARKANSAS - PHONE NA 3-0117

NESTLED IN THE HEART OF HOT SPRINGS NATIONAL PARK
Phone or Write for Reservation or Information TODAY

Właścicielką tego wspaniałego motelu jest nasza rodaczka z Klikuszowej, Karolina Wencel i syn.

ROAMING cont'd.

We are certain, therefore, that similar aid will be given to the people of Pyzówka.... One can only marvel at the personal sacrifice and determination of the Highlanders in Poland to build new schools and churches in their villages. All of these projects are exclusively a local community effort with little or no aid from the central government... Marysia Bzdyk and Edward Łabuda were joined in holy matrimony August 18. We wish the young couple (who were active in Polish Highlander circles in Chicago) all the happiness in the world.... This past summer the Polish Tatra Group Circle 14 of Uniontown, Pa., organized a "Dzień Podhalański" (Highlander's Day) which was unusually successful... Two of our good friends, Anne Gacek of Utica, N.Y. and Andrew Siuty of Chicago, Ill. are ill. We wish them a speedy recovery.... The editors of the Tatra Eagle will be glad to accept any information or material relevant to the history of the Tatra migration into the United States. In fact, we exhort our readers to cooperate with us in this difficult project... The census of Polish Highlanders and their children born in America is still in progress. We will gladly send questionnaires to all interested persons on request.... Dr. Michael Dusza, presently professor at Alliance College, Cambridge Springs, Pa. and a leading Polish scholar visited the Gromada family in East Paterson, N.J. and the offices of the Tatra Eagle during the recent Christmas holidays. Dr. Dusza, a native góral from Odrowąż, was one of the brilliant intellectuals guiding Polish Tatra regionalism in pre 1939 Poland and later as a political emigre

in France. He studied at the Jagiellonian University in Cracow and Grenoble University in France and received a doctorate degree from Sorbonne University in Paris. We were privileged and delighted to make his acquaintance.... We received a copy of the December issue of the *Viltis*, a folklore, folk dance and Lithuanistica Magazine edited by V.F. Beliajus 1540 Tenth Ave., San Diego, California. Many of our readers will be interested in this issue because it is devoted to Poland, its history, dances, folk art, costumes and customs. The articles were prepared by Stan Leszynski, of Seattle, Washington, June Leosch and V.F. Beliajus. The issue is generally good, but we did find some of the articles, especially the one about the dances of the Polish people rather confusing and inaccurate. It is almost impossible for anyone to analyze and describe all the Polish dances within the limited space of two and half pages. Such an article can only lead to oversimplifications and generalizations which serve only to confuse and bewilder the un-initiated reader. In fact, such a topic is much too ambitious and even too vulnerable for anyone person to attempt.... When one writes about the Highlanders or the inhabitants of the Tatra region of the Carpathian Mountains (as Stan Leszynski did in his article on Polish dances) one must be necessarily referring to those mountaineers living in the Skalne Podhale (Rocky Highlands) which corresponds more or less to the Powiat (County) Nowy Targ in Poland. Sula Benet states in her book "Songs, Dances, Customs of Peasant Poland" New York, Roy Publishers, 1951: "The native of the lofty Tatra area are regarded as - and are - the very essence of Polish mountaineer. They form also

a separate entity in Polish folk life". Now, these Tatra Highlanders do not dance the czardasz, kowal, kołodziej, lipnicki, owczarek, skoczek, Szczawnicki, and the Orył as the article would indicate. Furthermore, the description of the góral ski dance as a dance in which the "dancers crouch and leap with swift movements, clashing ciupagi. Each Góral tries to outdo the other in high flashing jumps" is simply not correct. It seems as if this description would fit the zbójnicki dance, if anything. Mr. Leszynski failed to explain to his readers that there are several mountainous regions in Poland which are more closely linked to each other culturally than to the neighboring plains folk, but which are nevertheless different and distinct from each other. To mention a few, there are the "Górale Pienińscy" (near Pieniny), "Górale Beskidzcy" (near the Beskid mountain range), "Sądecki Górale" (in the vicinity of Nowy Sącz), "Górale Żywieccy" (near the town of Żywiec), "Górale Śląscy" (Silesian) "Lemkowie" and others. The music, costumes, dances, dialect, folklore of these mountaineers are quite different from the Podhale or Tatra Highlanders, and therefore should be treated and explained separately.... Because of the many misconceptions regarding the dances, music, and songs of the Polish Tatra Highlander which exist in the U.S. today, the editors of the *Tatra Eagle* will begin a series of articles on these topics in the very near future.

Ted Gromada.



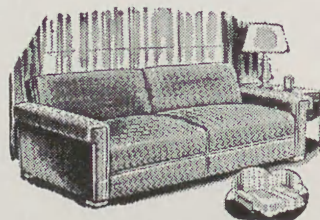
K W A K APPLIANCE AND FURNITURE STORE

G.E. - KELVINATOR - CROSLEY REFRIGERATORS

R.C.A. - DUMONT - C.B.S. COLUMBIA

TELEVISION

FINE FURNITURE
EASY TERMS



FRANCISZEK K W A K
4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7
Chicago 9, Illinois